GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. m-es. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
Konto czekowe: P. K. O. 200695.
Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-lamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-lamowej 10 groszy. :—: :—:

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 73 | Toruń, wtorek, 18 sierpnia 1925 | Rok 3

Statstyka, ktorą warto czytać.

Jeśli ktoś głosi o Niemcach, że są oni narodem dziwnym w swych poglądach, twierdzeniach i pretensjach, to jestem skłonny zdanie to podzielać w superlatywie i po odpowiedniem opisaniu przymiotnika „dziwny". Czy mam rację, proszę osądzić na podstawie statystyki, jaką poniżej podaję.

Chodzi — jak zwykle, gdy mówię lub piszę — o Warmję, mą rodzinną ziemię, o której to Niemcy nie tylko podczas plebiscytu, lecz i obecnie przy każdej nadającej się sposobności twierdzą, że jest ona rdzen nie niemiecką (urdeutsch), tymczasem jest to twierdzenie nietyle dziwne (choćby w superlatywie) jak również w równym stopniu głupie.

Za głupiego bowiem uważanoby tego, ktoby śmiał na serjo twierdzić, że śnieg jest czarny lub sadze białe, nawet wówczas gdy traktat wersalski spisywano. — Jednak wtedy nie chodziło o śnieg ani o sadze, lecz o ziemię warmijsko-mazurską. Nie mieli ówczesni sędziowie pojęcia o barwie tego przedmiotu o który spór rozstrzygali i dlatego musieli wierzyć temu co im o nim powiadano. Ponieważ w podobnych wypadkach w każdym sądzie wy grywa ten, który najbardziej przekonywują co mówić potrafi, więc przegraliśmy proces, choć prawda po naszej stronie była jedynie dlatego, że nie umieliśmy o rzeczywistości stanu przekonać sędziów, którym wiadomości w tym właśnie kierunku brakło.

Jednak jak każdy wyrok oparty na omamieniu sędziego podlega sprostowaniu, tak i w tym wypadku powinniśmy jako poszkodowani upominać się o prawa, w których zostaliśmy wyrokiem wersalskim pogwałceni, tak długo — aż wreszcie poskutkuje.

Czy Warmja — Mazury są polskie czy niemieckie? Sądzę, że najlepszą odpowiedzią na to pytanie będzie statystyka nazwisk tamtejszej ludności. Wykaże ona jasno jak słońce, że aby zakwalifikować narodowość tej ludności, nie potrzeba żadnych etnograficznych czy lingwistycznych studjów, nie potrzeba nawet było plebiscytów, gdyż uznać tę ludność jako niepolską może chyba ten, który uznaje, że śnieg jest czarny a sadze białe.

Za podstawę mej statystyki niechaj służy „Purda" wieś kościelna w powiecie olsztyńskim. Otóż z okrągło 100 tam zamieszkałych rodzin nosi 56 następujące nazwiska:

Bajkowski, Barwiński, Barczewski, Bielecki, Ciecierski, Czarlicka, Dąbrowski, Falkowski, Gąsiorowski, Gróna, Grochowski, Jabłonka, Jabłoński, Jeleniewski, Kamieński, Klaperski, Kiszporski, Kochanek, Kokoszyński, Kozłowski, Kukliński, Lubomierski, Niegbora, Orłowski, Piechotka, Perbacki, Prejłowski, Rogaty, Sikorski, Sobotka, Sowa, Szczepański, Szytkowski, Wawrzyński, Wiewiora, Wieczorek, Wroblewski, Zagórski i Ziętara.

Że 23 rodzin powyższego nazwiska okazali się podczas plebiscytu otwarcie jako renegaci, to chyba nie jest dowodem ich przynależności niemieckiej, lecz skutkiem długoletniej germanizacji. Tym 56 rodzinom przeciwstawię się 8 rodzin o nazwiskach: Heinrich, Kühnast, Mohn, Saalmann, Wagner, Schulz z których nota bene 3 nie umie po niemiecku a drugie 3 są przybyszami.

O nazwiskach pozostałych 36 rodzin niechaj rozstrzygnie opinja publiczna do której narodowości je zaliczać należy. Figurują tam:

Bandisz, Błach, Bantza, Detki, Dulisch, Filip, Fitkau, Hermański, Kensbok, Kojtka, Kincel, Kiwit, Kuklich, Marks, Pras, Prus, Romer, Samsel, Surej, Szafrin, Biermański.

Hermańskich i Biermańskich umieszczam pod tą rubryką dlatego, by nie można mi zarzucić, że są to spolszczeni Hermani i Biermanowie. Dla orjentacji zaznaczam tylko, że właśnie z tej rubryki 11 rodzin należało swego czasu do polskich miejscowych organizacyj i że oddali podczas plebiscytu swoje głosy na Polskę.

Przyjmując choć tylko te 11 rodzin jako polskie i doliczając je do 56 o nazwiskach rdzennie polskich, otrzymujemy 67 rodzin u których co do pochodzenia i narodowości nie może być sporu. Nagół na 100 rodzin przypada 56 z rdzennie polskiem nazwiskiem a 8 z niemieckiem. Na takich podstawach opiera się rzekoma „niemieckość" ludu warmijsko - mazurskiego. —

Jaką statystykę wykazują prawie, wszystkie miejscowości na polskiej Warmji i Mazurach z wyjątkiem chyba kilku miast, w których przewyższa ludność napływowa. Natomiast niema wioski, ani miasteczka z ludnością tubylczą, gdzieby statystyka w tym kierunku wykazywała odmienne oblicze.

Że to co podaję jest faktem, potwierdzi (jak dotąd w podobnych wypadkach) milczenie mych „najukochańszych". Jeśli jednak jest faktem, to fakt ten przemawia sam za siebie i twierdzenia „Worgitzkich, Henselów i mazurskich Skowronków", że Warmjacy i Mazury są pochodzenia niemieckiego jest mi tak bardzo dziwne (choćby w superlatywie) jak — głupie.

Społeczeństwo polskie powinno nad powyższą statystyką należycie się zastanowić i do konsekwencji jaka z niej wynika doprowadzić jak najwcześniej, dopóki intesywna germanizacja statystyki tej nie zmieni i — broń jaką dotychczas w niej posiadamy raz na zawsze nam z rąk nie wytrąci.

Bernard Zbik.

B. dzielnica pruska protestuje przeciwko wstrzymaniu wydalania optantów.

Uczciwi Niemcy nawet przyznają słuszność Polakom.

Warszawa, 14. 8. (Tel. wł.).

Dziś przybyła do Warszawy delegacja posłów b. dzielnicy pruskiej celem zaprotestowania przeciw zarządzeniom ministra Raczkiewicza wstrzymania wydalania optantów.

Konferencja w tej sprawie odbędzie się u premjera Grabskiego w gmachu Prezydjum Rady Ministrów o godz. 4-ej po południu. Na konferencji będzie obecny minister Raczkiewicz i wojewoda poznański dr. Bniński.

W skład delegacji wchodzą z Pomorza poseł Sacha (Zw. Lud.-Narod.). Poseł Kozicki (Zw. Lud.-Narod.). Poseł Piotrowski (Chrz. D). Poseł Herc. Pp. Ciszak i Kierczyński reprezentują województwo poznańskie.

Gdańsk, 12. 8. (Pat.)

„Danziger Allgemeine Zeitung" z dnia 12. sierpnia zamieszcza artykuł posła do parlamentu Rzeszy Lindeinera pod tytułem „Der Optanten Skandal". Artykuł ten zasługuje na szczególną uwagę ze względu na dotychczasową propagandę niemiecką, która wobec całego świata oskarżała Polskę o barbarzyńskie postępowanie wobec tysiącznych rzesz optantów niemieckich, wydalonych „niespodziewanie" z Polski.

Poseł Lindeiner przyznaje w swym artykule bezwiednie całkowitą słuszność stanowisku polskiemu w tej sprawie, stwierdza on bowiem wyraźnie, że zarządzenia polskie nie mogły zaskoczyć Niemców i że za skandale, jakie na tem tle, wynikły odpowiedzialne są tylko władze pruskie. „Wobec postanowień konwencji wiedeńskiej, pisze poseł Lindeiner, władze pruskie powinny się były liczyć z tem, że najpóźniej z dn. 1. sierpnia około 20—30 tysięcy obywateli niemieckich będzie musiało opuścić Polskę. Z liczby tej około 10 tysięcy przed 1. sierpnia dobrowolnie wyjechało z Polski, a zatem władze niemieckie dobrze wiedziały, że z dniem 1-ym sierpnia napłynie do niemieckich stacyj granicznych około 12 000 osób. Liczby te były znane rządowi pruskiemu, toteż na najsurowsze potępienie zasługuje fakt, że pomimo to przygotował on pomieszczenie najwyżej dla 3000 ludzi, chociaż rząd Rzeszy dał mu do dyspozycji na ten cel bardzo poważną sumę".

Dalej poseł Lindeiner atakuje niemieckiego posła w Warszawie, Rauschera, który nie starał się w niczem użyć ciężkiemu losowi optantów i zamiast zająć się nimi sam wyjechał na urlop.

Gdańsk, 13. 8. (PAT.)

Odbyło się tutaj zgromadzenie publiczne zwołane przez partję socjaldemokratyczną, na którem pos. Mau omawiając program nowego senatu gdańskiego oświadczył, że **tylko w drodze gospodarczego porozumienia z Polską możliwa będzie poprawa fatalnej sytuacji gospodarczej W. Miasta, spowodowanej przez nacjonalistyczną politykę dotychczasowego senatu.**

Manewry na Wschodnich Kresach.

Radziwiłłów, 13. 8. (Pat.)

Drugi dzień manewrów podobnie jak pierwszy miał pogodę wspaniałą. Punktem, z którego kierownictwo manewrow i widzowie z ministrem spraw wojsk. gen. Sikorskim na czele obserwowali przebieg działań była Krasna Góra, oddalona od Radziwiłłowa o 10 klm. na północny wschód. Dzięki znacznej wyniosłości dawała ona rozległy widok na całą akcję, zwłaszcza na wschodzie.

Niebiescy w dalszym ciągu przeprowadzali swoje działania, opóźniając posuwanie się czerwonych na Brody. Zajęli oni las na wschód od Radziwiłłowa i linję rzeki Stonówki oraz wzgórze Krasna Gora, które z powodu swego położenia stało się kluczem ich pozycji i zmusiło czerwonych do wcześniejszego rozwinięcia swoich sił.

Na specjalne podkreślenie zasługuje skuteczna nad wyraz działalność lotników, którzy napastowali większe skupienia kawalerji czerwonych rozpraszając je, i zmuszając do ukrycia się w lasach i wioskach. Samochody pancerne również spełnily swoje zadanie. — Czerwoni skierowali główne wysiłki na Krasną Górę,ześrodkowując na tym terenie uderzenia swoich brygad kawaleryjskich oraz batalionów strzelców. Umiejętne rozczłonkowanie kawalerji, jej marsz, oraz posuwanie się pod ogniem artylerji są godne szczególnego uwydatnienia.

Dzięki znacznej przewadze sił czerwoni zdobyli klucz pozycji Krasną Górę, obchodząc ją od północy i południa, kilkakrotnie szarżując, czem zmusili wkońcu niebieskich do cofnięcia się na wschodni kraj Radziwiłłowa i lasów pod Brodami wreszcie na zachodnie stoki wzgórza, jednak kawalerja niebieskich dzięki swoim nowoczesnym środkom technicznym, a więc lotnictwu, samochodom pancernym itd. mogła skutecznie opierać się w ciągu szeregu godzin przeważającym siłom czerwonej kawalerji, co jest jeszcze jednym dowodem, że kawalerja potężnie uzbrojona i wyposażona w nowoczesne środki techniczne może z powodzeniem walczyć ze znacznie liczniejszą kawalerją nieprzyjacielską, choćby nawet pozostającą pod umiejętnem i energicznem dowództwem.

Szczególną uwagę gości zagranicznych zwróciła na siebie wytrzymałość fizyczna naszego wojska, która zaznaczyła się w wykonaniu znacznego przemarszu bojowego kawalerji w dniu onegdajszym (60 klm.) oraz we wczorajszym przemarszu oddziałów piechoty czerwonej (30 klm.) wśród nieustannej niemal walki.

WYCIECZKA GOŚCI ZAGRANICZNYCH.

Minister spraw wojsk. gen. Sikorski wraz z szefami misyj zagranicznych odbył onegdaj i wczoraj w godzinach popołudniowych wycieczkę do okolicznych miejscowości. Onegdaj zwiedzono Krzemieniec. Objaśnienia udzielone gościom cudzoziemskim o rodzinnem mieście Słowackiego oraz o Liceum Krzemienieckiem, jego historji i znaczeniu, stały się wymownym dowodem kultury polskiej na ziemi wołyńskiej.

Wycieczka wczoraj skierowała się do Poczajowa, gdzie archimandryta ławry odprawił modły za p. Prezydenta Rzplitej, rząd i wojsko, następnie zaś wygłosił przemówienie, w którem zapewnił w gorących słowach o oddaniu i wierności miejscowej ludności dla Rzplitej. Z poczajowa udano się do Podkamienia, gdzie zwiedzono historyczny kościołek dominikanów.

POWITANIE ARMJI PRZEZ LUDNOŚĆ KRESOWĄ.

Onegdaj wieczorem wszystkie cztery pociągi specjalne, wiozące kierownictwo manewrów i widzów przyjechały z Rudni do Radziwiłłowa, gdzie na stacji kolejowej bardzo serdecznie witano min. Sikorskiego oraz generalicję polską i zagraniczną. Wczoraj o godz. 2 we wsi Trancy odbyło się śniadanie zorganizowane przez 22 płk. ułanów D. O. K. VI. U wejścia do wsi ustawiono dwie bramy triumfalne. Ministra Sikorskiego i gości powitali burmistrz Radziwiłłowa oraz miejscowy proboszcz polski i ks. prawosławny.

Proboszcz w serdecznych wyrazach witał wojsko polskie na ziemi wołyńskiej, przepojonej w każdej piędzi krwią obrońców, którzy nigdy nie walczyli o inny cel jak tylko o obronę granic Rzplitej od najazdów obcych i o utrzymanie pokoju. Na szczególną wdzięczność ludności — mówił ks. proboszcz — zasługuje nadzwyczajnie poprawne zachowanie się żołnierza polskiego.

Wiadomości z Polski i ze świata.

KONFERENCJA PRZEDSTAWICIELI ZWIĄZKU TOW. KUP. Z WOJEWODĄ POMORSKIM.

Dnia 6 sierpnia konferowali z Panem Wojewodą Dr. Wachowiakiem wiceprezes Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu p. poseł Krzywiński i kierownik Centrali p. Dr. Rzepecki w sprawie zamiaru rejonowania sprzedaży wyrobów tytuniowych, kredytów, ustawy antyalkoholowej i rewzji koncesyj. Zaznaczyć należy, że Pan Wojewoda przychylnie rozpatrzył przedstawione mu dezyderaty i w sprawie rejonowania oświadczył, że podzielając stanowisko zajmowane przez Związek poczyni odpowiednie kroki u władz centralnych. Przedstawiciele Związku tegoż dnia konferowali również z p. inż. Celichowskim, Naczelnikiem Wydziału Przemysłu i Handlu Województwa.

—• **Pomoc doraźna dla robotnika polskiego na Górnym Śląsku.** Z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich odbyło się w Toruniu w piątek, d. 7 b. m. i w poniedziałek d 11 b. m. zebranie związków i stowarzyszeń gospodarczo-rolniczych w sprawie zorganizowania na Pomorzu doraźnej pomocy dla bezrobotnego robotnika polskiego na Górnym Śląsku. Reprezentowane były następujące zrze szenia i instytucje: Pomorskie T—wo Rolnicze, Centralne T—wo Gospodarcze, Związek Dzierżawców Domen, Koło Ziemianek, Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Pomorska Izba Rolnicza i Związek Obrony Kresów Zachodnich. Po przedstawieniu sytuacji, wytworzonej przez wojnę gospodarczą z Niemcami, która spowodowała ogromny wzrost bezrobocia na Górnym Śląsku, zebrani uchwalili jednogłośnie:

1. Zwrócić się do reprezentowanych przez siebie związków z gorącym apelem o zorganizowanie doraźnej pomocy dla bezrobotnego robotnika polskiego na Górnym Śląsku drogą zebrania w obecnym okresie żniw ofiar w pro duktach rolnych celem dostarczenia ludności tamtejszej artykułów pierwszej potrzeby;

2. zaprosić do współudziału w powyższej akcji pokrewne organizacje gospodarcze, mające swoje ekspozytury na Pomorzu;

3. zwołać w najbliższej przyszłości zebranie o charakterze informacyjno-organizacyjnym delegatów wszystkich towarzystw, które zgłoszą swój akces do powyższej akcji, celem wyłonienia specjalnego komitetu któryby pokierował całością akcji.

NIEMCY.

200.000 robotników na bruku.

Zatarg w saksońskim przemyśle włókienniczym.

W najbliższym czasie należy się liczyć z zupełnem zamknięciem pracy w całym saksońskim przemyśle włokienniczym, zatrudniającym około 200.000 robotników. Nadzieje na pokojowe załatwienie walki o podwyżkę płac spadły do zera. Dotąd zrywano wszystkie rokowania. W wielu przedsiębiorstwach strajk już wybuchł lub też został zawieszony lokaut przez przedsiębiorców.

Stan odszkodowań niemieckich.

Sprawozdanie agenta generalnego za lipiec.

Według sprawozdania generalnego agenta dla spraw odszkodowań wpłynęło na konto odszkodowań 60.113.000 prawie wyłącznie z niemieckiej pożyczki zagranicznej z roku 1924. Ogólne wpływy wynoszą do 31 lipca b. r. 840.315.000.

Z tego wydano na rachunek Wielkiej Brytanji 15.105.000, Francji 40.242.000, Włoch 4.161.000, Belgji 9.388.000, Jugosławji 2.877.000 mk. zł. Ogółem wraz z kosztami wypłacono w lipcu 83.524.000. Wypłaty wraz z wydatkami wynoszą do końca lipca 827.352.000.

Ludendorff w Pile.

Na ulicy i w knajpie.

Skrajni nacjonaliści niemieccy zwołali sobie dla propagandy przeciwpolskiej Ludendorffa do Piły. W ten sposób umyślili sobie zwerbować optantów dla swych celów. Komenda obozu zakazała jednakże Ludendorffowi agitacji w obozie, tak że eksfeldmarszałek musiał się zadowolić zebraniami na ulicy i w knajpie.

„Vossische Zeitung" komentując podróż Ludendorffa do Piły, pisze, ze jest on chyba jako odpowiedzialny za osławioną proklamację królestwa polskiego najmniej powołany do opiekowania się Niemcami wypędzonymi z Polski.

Niczego Niemcy tą proklamacją nie dali a jednak ich gryzie jej publikacja.

UCIECZKA KONSULA.

Berlińskie koła finansowe mają swoją sensację. Konsul Boliwji Max Herzberg, dyrektor koncernu Michaela opuścił nagle Berlin, pozostawiając list zaadresowany do Michaela, w którym donosi, że względy natury prywatnej zmuszają go do wyjazdu. Zarazem donosi w liście, że składa wszystkie swe uprawnienia.

ROSJA.

WIELKIE MANEWRY SOWIECKIE ROZPOCZĘŁY SIĘ KOŁO MIŃSKA.

Z Moskwy donoszą, że pod Mińskiem rozpoczęły się już pod kierownictwem komisarza ludowego dla spraw wojskowych Frunzego wielkie manewry armji czerwonej. W manewrach bierze udział 200,000 żołnierzy.

Z Mińska donoszą o niezwykle obfitych transportach broni i amunicji, jakie w ostatnich dniach nadchodzą do Mińska. Znaczną część tych transportów przekazuje się G. P. U. Czerezwyczajka wysyła je dalej zagranicę, głównie na północną granicę polsko-sowiecką, dokąd wysłano 2 wagony materjałów wybuchowych i 3 wagony granatów ręcznych. Są to niewątpliwie transporty dla band dywersyjnych, które poczęto już organizować.

HOLANDJA.

Wschodnią część Holandji nawiedził cyklon o niebywałej sile. Najbardziej ucierpiały okolice miasteczka Borculo. Mimo, że cyklon szalał nie dłużej jak 15 minut, zniszczył prawie zupełnie miasteczko liczące 5000 mieszkańców, istniejące od 12 wieku. Niema prawie domu, któregoby burza nie uszkodziła. Wiele domów zniknęło zupełnie z powierzchni ziemi. Wieże kościołów katolickiego i protestanckiego, wicher złamał jak zapałki. Ulice miasteczka zasiane są odłamkami murów, cegłami, szkłem, różnemi sprzętami. — Wiatr poznosił dachy z domów daleko poza miasto. Około 2000 mieszkańców pozostało zupełnie bez dachu nad głową. 12 osób zostało zabitych, około 200 rannych, ulegając przeważnie złamaniom rąk i nóg Szkody obliczono pobieżnie na 4 000 000 guldenów.

Wojsko, straże ogniowe, lekarze i dziennikarze nie mogli dojechać do ruin miasteczka przez drogi zawalone olbrzymiemi pniami drzew.

Naoczni świadkowie opowiadają, że we wtorek około godziny 7 wieczorem nastąpiła niepokojąca cisza. Niebo poczęło się zaciemniać, powietrze stało się nagle parne. W kilku minutach zapanowała zupełna ciemność. Od zachodu począł wiać potężny wicher, wzmagający się z każdą chwilą. Nad miastem usłyszano nagle poświst orkanu„ trzask walących się drzew i domów, głuchy łoskot zapadających się murów.

Cegły, kamienie i wiekie drzewa uniemożliwiały pozostanie na ulicy. Ludność poczęła uciekać za miasto, na łąki i pola Orkan popędził przez główne ulice w kierunku wschodnim. W mieście słyszano długo jeszcze ryk wichru.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne zostały pozrywane. Po huraganie nastąpiło oberwanie chmur, które powiększyło znacznie szkody.

Cyklon pędząc we wschodnim kierunku uderzył o morze północne w okolicach Hamburga, Bremeny i Lubeki. Bardzo ucierpiał również Szlezwik, gdzie cyklon połamał całe lasy.

CZECHY.

BURZE NAD CZECHOSŁOWACJĄ.

Praga, 13. 8. (Pat.)

Poprzedniej nocy po bardzo upalnym dniu zerwała się nad Pragą i nad zachodniemi Czechami gwałtowna burza, połączona z oberwaniem się chmury i licznemi piorunami. Na Pragę uderzyło kilkadziesiąt piorunów. Ulice miasta w przeciągu krótkiego czasu pokryły się grubą warstwą gradu o wielkości gołębich jaj. W kilku miejscach w zachodnich Czechach wskutek oberwania się chmury wystąpiły rzeki i zalały okolicę. Szkody są bardzo znaczne. — Dwie linje kolejowe wiodące z Pragi zostały uszkodzone.

Echa górnośląskie.

(Od własnego korespondenta.)

Dziwna tolerancja polska na szkodę własnego szkolnictwa. — Skandale w przemyśle górnośląskim. — Zarobki ks. pszczyńskiego. — Zabiegi o 3 miljonową pożyczkę od rządu polskiego. — 4.000 zł dziennie do Madrytu.

Katowice, 11. 8. 1925.

Wiele jeszcze znajduje się na Śląsku jednostek, które zajmując ważne dla życia państwowego i narodowego stanowiska, nietylko nie spełniają swojego zadania, lecz wprost przeciwnie: szkodzą. Jest jednak pewna dziedzina owego życia, w której tolerowanie tych szkodników jest zbrodnią wobec przyszłości i musi się skończyć. Mowa tu o szkolnictwie. Jakie sobie Polska dzieci wychowa, takich będzie miała obywateli. Nie osiągnie się zaś dodatnich wyników przez tolerowanie na kierowniczych stanowiskach ludzi, którzy wrogo dla polskości usposobieni świadomie niszczą polską oświatę.

Na czele wydziału szkolnego Magistratu miasta Katowic stoi Niemiec p. Gramotka. Zadanie swoje pojmuje p. Gramotka jako przeszkadzanie rozwojowi polskiej szkoły. Każdy środek jest dla p. inspektora dobry; najlepiej jednak odpowiada mu system przemilczania. Od wydziału szkolnego zależy przedewszystkiem uposażenie materjalne szkół katowickich. Wydział szkolny z całym pośpiechem załatwia sprawy szkół niemieckich. W stosunku zaś do szkół polskich staje się p. Gramotka momentalnie „ne gramotnyj" i wogóle na listy nie odpisuje. Osobistą zaś interwencję w Wydziale szkolnym uniemożliwia sprytny p. inspektor w sposób pomysłowy i prosty: oto odnosi się do interesowanych kierowników szkół pol skich w sposób tak grubjański, że zmuszeni są unikać osobistego zetknięcia się z przedstawicielem niemieckiej kultury.

Swój system sabotażu stosuje p. inspektor i w innych wypadkach.

Na posiedzeniu deputacji szkolnej VII. szkoły męskiej zapadła uchwała, że dzieci polskie z ochronki przy tejże szkole mogą używać do zabawy ogrodu, będącego własnością szkoły, lecz chwilowo zajętego przez żłobek niemiecki. Uchwała p. Gramotka obowiązywała i powinna była zaraz na drugi dzień być przez niego żłóbkowi zakomunikowana.

P. Gramotka do dziś dnia tego nie uczynił.

Swego czasu zaczęto mówić o oszczędnościach w szkolnictwie. P. inspektor nie omieszkał wyzyskać tego dla swojej niszczycielskiej akcji i postawił wniosek o zniesienie kierownictwa VIII-mej szkoły żeńskiej, która cieszy się dużą frekwencją.

Nie wiedział natomiast p. Gramotka, iż do szkoły niemieckiej V-tej uczęszczało zatedwie dwieście kilkadziesiąt uczniów i że ze względów oszczędnościowych należałoby kierownictwo tej szkoły połączyć ze szkołą III-cią.

Nie mamy nic przeciwko daniu Niemcom szkoły niemieckiej. Nie może się to jednak dziać kosztem szkoły polskiej.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA

(Uposażenie.) 13

(Ciąg dalszy).

— A czegóż ty wzdychasz, Józiu? ja ci powiadam, że to niedarmo. O! ja się znam na tem; ty musisz także kochać.

— Roi ci się .. Nie, nie, moje życie — odpowiedział drżcym i cichszem głosem.

— Mów co chcesz, a to nieprawda. Ale nie dziś, to jutro, a przecież dowiem się Bo nie wstrzymasz, powiesz mi, bo tak mało pomówić o tem, co serce czuje. Ja czekałam twego przyjazdu, jak zbawienia.

— Dawnoż ci się pan Ignacy oświadczył?

— Oświadczył? On mi się wcale nie oświadczał. Już na drugą niedzielę jak przyjechał, tośmy tak z sobą rozmawiali, jak gdybyśmy się znali od nie pamiętnych czasów. A jak wyjeżdżał już we wtorek, ścisnął mnie za rękę i powiedział: — Czy panna Anna pozwoli mi przyjechać w niedzielę? — A ja podobno także ścisnęłam go za rękę i powiedziałam: — A jak pozwolę, to pan pewnie przyjedziesz? — Chybabym umarł! — rzekł, i popatrzył mi w oczy tak, że aż mi się ciepło zrobiło. Widzisz, Józiu, ty znowu wzdychasz?

— Nie, nie. Cóż dalej?

— A cóż? na drugą niedzielę pan Ignacy jak wyrósł w Czaplińcach. Po śniadaniu wszyscy poszli do babuni i on tam poszedł, a ja niby to nie wiedziałam poco. Potem i mnie zawolali. Dziadzio zaczął mnie ściskać, śmiać się i płakać, i zapytał mnie, co też ja myślę o tym panu, który tu stoi, spuściwszy nos na kwintę?

— Cożeś odpowiedziała?

— Zawstydziłam się bardzo, schowałam twarz na piersi dziadzia, a ręka moja, sama nie wiem jak, znalazła się w ręku pana Ignacego. Ach! mój drogi Józiu! co to była za szczęśliwa chwila! nawet w oczach ojca widziałam łzy. A to mamie, to już niema co mówić. Kiedyśmy jej do nóg upadli oboje, ściskała nas i płakała biedna, że aż ją babunia połajała. Potem, wyobraź sobie, przy obiedzie siedziliśmy już przy siebie, i cały dzień usta się nam nie zamykały. Ale ty już drzemiesz, Józiu ?

Pan Józef nie drzemał wcale. Przechylił on głowę na tył, oparł ją o chłodną ścianę, a z pod przymkniętych jego powiek łzy się wytoczyły i popłynęły po twarzy. Anusia postrzegła to, pokiwała główką, ale tą razą już mu się nie zwierzyła, a przystąpiwszy do niego bliżej, rzekła nieśmiało:

— Słuchaj, Józiu, ja ci chciałam jedno zrobić zapytanie i nie śmiem.

— Dlaczego nie śmiesz?

— Bo widzisz, mój drogi, w niem zamykać się będzie jakaś wątpliwość, która może ubliży temu, którego kocham, któ- rego mi dają rodzice. Ale ja tobie tak ufam! tyś taki dobry, taki rozsądny! ty mnie tak kochasz! — powiedz mi, Józiu, szczerze, czy ja będę szczęśliwą?

— Będziesz, będziesz, moja Anulko — rzekł, ściskając ją z wylaniem. — Pan Ignacy człowiek uczciwy, rozsądny, kocha cię pewnie, bo jakżeby cię nie kochać? Największa moja obawa była, czy ty go kochasz. Ale i w tej mierze zaspokoiłaś mnie zupełnie. A nadewszystko cieszy mnie to, że pan Ignacy równy tobie urodzeniem i majątkiem; a to ważna rzecz, moje życie — dodał, ściskając mocno jej rękę.

— A tyś pewnie pokochał jakąś osobę bogatą? nieprawdaż? biedny bracie!

Powstał pan Józef, zrobił parę kroków, ale, spojrzawszy na drzwi babki, zatrzymał się, wrócił nazad na palcach, i uściskawszy serdecznie siostrę, rzekł cicho:

— Idź już spać, Anulko.

Anulka poszła cichutko, oglądając się smutno na brata. On rozebrał się, położył . . . i ciche zasnął. Stanął przed nim cały obraz walk, na jakie się narazi, jeśli da się pokonać słodkiemu uczuciu, które się zagnieździło w jego sercu. Czuł zaś, że zwycięstwo będzie trudnem, ledwie niepodobnem. Obraz szczęścia siostry rozmarzył go do reszty. Opisanie zaś proste tej chwili, kiedy jej związkowi błogosławili rodzice, kiedy dziad i babka żegnali ją sędziwą swą ręką, napełniło serce jego śmiertelną obawą, że i starcy zganią jego zapędy, że ojciec nie zaaprobuje ubiegania się o rękę panny, która, jeśliby weszła pod dach szlachcica, to wejdzie z dumą i pretensjami pańskiemi. Z drugiej strony byłże pewnym jej uczuć? może już zapomniała o młodzieńcu, do którego uśmiechała się słodko, którego ścisnęła za rękę. Ale któż wie? nie byłaż to z jej strony kokieterja, lub prosta wdzięczność za uczynioną przysługę? Panna tak ładna, tak bogata, mogłaż do tej pory nie mieć nikogo, coby się ubiegał o jej miłość? Prosiła go wprawdzie, aby odwiedził jej ojca. Ale to mogło tylko dowodzić jej grzeczności; a jeżeliby nawet było oznaką tkliwszego uczucia, pod jakimże pretekstem przestąpić ten próg, dla niego zakazany? Jak powiedzieć ojcu, że chce zawrzeć znajomość z bogaczem, którego on nie szacował, kiedy znał surowość jego zasad i niezachwiane postanowienie niebratania się nigdy z wyższym od siebie? — Wszystkie te myśli tłumnie krążyły po jego głowie, i ledwie przede dniem ciało wzięło górę i sen zamknął jego powieki

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nie wątpimy, że czynniki kompetentne zajmą się p. Gramotką w sposób odpowiedni. Społeczeństwo polskie nie ustąpi, dopóki szkodnicy w rodzaju p. Gramotki nie znajdą się poza drzwiami śląskiego szkolnictwa.

Ażeby przedstawić szkodliwą politykę przemysłowców niemieckich, obliczoną na zrujnowanie Polski podamy trochę cyfr i faktów.

W pierwszym rzędzie zajmiemy się cenami węgla.

Że ceny węgla mogą być niższe, zaraz udowodnimy. Jest to sprawa ważna, bo za zniżką cen rozszerzają się rynki zbytu i zmniejsza się bezrobocie. O cenie węgla stanowią: 1) zarobki robotników, 2) opłata urzędników i 3) materjały różne, zużycie maszyn itp.

Na kopalniach księcia pszczyńskiego koszt tonny węgla, obliczony ściśle na podstawie: 1) zarobków robotniczych i potrącenia, 2) materjałów itp. — bez uwzględnienia płac miesięcznych, a więc urzędników i funkcjonarjuszy — piszemy wyraźnie, koszt jednej tonny wynosi 6 (sześć) złotych. Do tych 6 (sześciu) złotych doliczyć należy myta urzędników i funkcjonarjuszy. Niech koszt ten wyniesie 3, lub nawet 4 zł. na tonnę, to razem tonna węgla kosztować będzie 10 złotych, **a sprzedaje się go zagranicą po 11—15 złotych, a w Polsce po 24—26,40 zł!!! Zaznaczamy**, że w cenie 6 zł. uwzględnieni są wszyscy robotnicy pod ziemią i na wierzchu, służba przy maszynach, służba komunikacyjna, reparacje, robotnicy budowlani, straż pożarna i ratunkowa, stróże, zamiatacze, mężczyzni i kobiety słowem wszyscy. Tak samo są wliczone wszystkie materjały. Nie są wliczone pensje urzędnicze i myta woźniców, pielęgnujących konie. Ale dla nich doliczyliśmy po 4 zł na tonnie.

Produkcja węgla na kopalniach pszczyńskich na głowę, licząc również wszystkich mężczyzn, kobiety, dzieci i urzędników — wynosi dziennie 1.45 tonny, t. j. tyle, ile jeszcze nigdy dotąd na głowę nie wydobyto.

Do bajek należy zaliczyć wszystkie opowieści, że kopalnie się nie rentują, że do węgla trzeba dopłacać, że, aby nie tracić, trzeba zwalczać robotników. Sztucznie śrubują się ceny węgla, **nie zależy bowiem na rynkach zbytu, ale jak z zarządzeń wynika, chodzi o rujnowanie Polski, robotników naszych jak również o zrujnowanie innego przemysłu w Polsce, który wskutek drożyzny węgla nie może prosperować.** Przez taką politykę nie może być kresu nędzy w kraju, przeróbczy przemysł w Polsce nie będzie się mógł rozwinąć, tem samem stwarza się dobre żniwa i widoki na przyszłość dla przemysłu niemieckiego i dla polityki Berlina.

Przemysł śląski zabiega w Warszawie o kredyt. Podczas inflacji przemysł ten

Obecnie krzyczy znowu o pożyczkę. Np. książę pszczyński (syn) jeździł do rządu do Warszawy, aby uzyskać 3 miljony złotych kredytu. **Tymczasem zarząd kopalń pszczyńskich wysyła codziennie telegraficznie do Hiszpanji 4000 złotych, księciu pszczyńskiemu (ojcu), który bawi w Madrycie. Człowiek ten zużywa dla siebie 120.000 złotych miesięcznie, jedynie z dochodów na polskim Śląsku. Czy wobec tego może węgiel pszczyński potanieć?**

Książę pszczyński ma jeszcze dobra na Śląsku niemieckim. We Wrocławiu toczy się proces o oddanie starego księcia pod kuratelę. Sądy niemieckie uczynią to a przez kuratelę nie pozwolą niszczyć warsztatów pracy.

Czy owe trzy miljony złotych, o które zabiegał młody książę w Warszawie, nie są czynem przeznaczone dla księcia starego, kandydata pod kuratelę? Należałoby i na polskiej części Śląska majętności pszczyńskie oddać pod kuratelę? Czy władze nasze uczyniłyby to? Czy raczej pofolgują i dadzą trzy miljony kredytu?

Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Piekarach.

Katowice, 16. 8. (Pat).

Wczoraj w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej przy udziale wszystkich warstw ludności odbyła się koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Piekarach. Około godz. 8-ej zebrali się w kościele w Wielkich Piekarach przed stawiciele władz wojewódzkich i miejscowych oraz poszczególnych miast górnośląskich z p. wojewodą Bilskim na czele.

Po utworzeniu się olbrzymiej procesji księża wynieśli z kościoła cudowny obraz Matki Boskiej, poczem kolejno nosili go włościanie i górnicy w swoich charakterystycznych strojach. Gdy procesja z obrazem przybyła na górę Kalwarję i obraz złożony został na ołtarzu, koronacji jego dokonał J. E. nuncjusz apostolski msgr. Lauri, który odczytał dekret Ojca św.

W czasie koronacji kompanja honorowa żołnierzy oddała trzy salwy karabinowe. Jednocześnie dały się słyszeć strzały z moździerzy. Sumę pontyfikalną celebrował ks. biskup Ryx. Po sumie dłuższe kazanie wygłosił ks. biskup Nowak. Uroczystości koronacyjne zakończono odśpiewaniem Te Deum oraz pieśnią „Boże coś Polskę". W uroczystości, która prócz podniosłego charakteru religijnego miała również wielkie znaczenie narodowe dla całego Śląska wzięło udział około 300 tysięcy ludzi.

Dział gospodarczy.



O NASIENIU SIEWNEM.

Wielki czy mały gospodarz, winien zawczasu pomyśleć o ziarnie do wiosennych siewów. Już obecnie należy zbadać jakość posiadanego ziarna, lub rozglądnąć się za źródłem, z którego można dostać dobre nasienie. Przy kupnie bowiem nasienia szczególnie z drobnych firm, często otrzymać można lichy towar, wskazanem przeto będzie wspólny zakup, pomniejszych gospodarzy, większej ilości ziarna siewnego, od jakiejkolwiek uczciwej firmy, gdzie jest większy wybór. Kupując ziarno w okolicy, zawsze, o ile to możliwe, trzeba zbadać źródło jego pochodzenia t. j. traktować ziarno tak, jak na przykład traktuje się kupowany młodniak, źrebaki czy cielaki. Nie z niczego przecież powstało przysłowie ludowe: „jaka mać — taka nać".

Kupując nasienie, najlepiej jest brać gatunki plenne, które rosły przedtem na takiej samej glebie i w podobnym położeniu. Tego rodzaju odmiany są trwałe, nie wyradzają się tak szybko, jak sprowadzane z odległych okolic lub zagranicy, i dłużej zachowują swe dodatnie przymioty. Podstawową jednak rzeczą jest dobra uprawa roli, i nigdy nie trzeba zapominać o tem, że lepszy, plenny gatunek zboża nie da większych plonów, jeśli się nie dostanie na żyzną i dobrze uprawioną rolę.

Największe oszukaństwa przytrafiają się przy kupnie nasion koniczyny i traw łąkowych. O dobroci nasienia zboża przecie bie jkao tako radę przeciętny rolnik, lecz przy ziarnie koniczyny, czy to traw łąkowych jest trudniejsza sprawa, tu już dobrze trzeba wprawić oko, a też i znać najrozmaitsze odmiany traw, a poznać je gołem okiem bardzo trudno, dlatego nigdy tego rodzaju nasion nie można nabywać od byle kogo, lecz od znanych firm, czy gospodarzy, którzy ręczą za czystość i jakość ziarna.

Ziarno siewne zbóż czy to kupne, czy to własne musi być zawczasu porządnie przygotowane do siewu. Przytem trzeba uważać na następujące rzeczy: 1) Aby ziarno było dorodne, pełne, duże i ciężkie; 2) aby było świeże, nie zawilgłe, nie stęchłe, nie spleśniałe, nie uszkodzone, nie uszkodzone, nie poprzetrącane; 3) aby dobrze kiełkowało; 4) aby było czyste, bez domieszki obcych nasion, chwastów. Im bowiem, cięższe i grubsze jest nasienie, tem jest lepsze, ponieważ silniejsze rośliny i większy plon wyda.

Zastanówmy się tu dlaczego tak jest? Otóż ziarno zbożowe składa się z dwóch części: mąki, która stanowi około ⅚ zawartości ziarna i zarodka, z którego przy kiełkowaniu wytwarza się źdźbło i korzonki, a potem cała roślina. Ten zarodek jest oczywiście najważniejszą częścią rośliny i jeżeli on jest uszkodzony, to ziarno takie do siewu nie nadaje się. Mączka zaś jest z tego względu ważna, że nim, wytworzona z zarodka łodyżka wydostanie się na powierzchnię, a korzonki utrwalą się, służy za pokarm dla młodej roślinki. Przeto czym większy jest jej zapas, tym silniejsza roślinka z zarodka powstanie a zatem i lepszy uzyska się plon z dorodnego, pełnego mączki ziarna. Tak jest nie tylko u zbóż, lecz i u wszystkich innych roślin gospodarskich, z małą odmianą.

Do siewu lepiej jest używać ziarno młócone cepami, a nie maszyną; w szczególności zaś sztyftową, bo z tego rodzaju maszyn uchodzi stosunkowo dużo ziarna przetrąconego z uszkodzonemi zarodkami. Ziarno musi być z reguły świeże, t. j. z poprzedniego zbioru, ponieważ trzymane dłużej traci siłę kiełkowania, t. j. zarodki obumierają. Ziarno dwu-trzyletnie kiełkuje zazwyczaj zaledwie w 50 procent. Jeden tylko groch można używać do siewu paroletni (najwyżej trzech-letni), ale jeżeli był przechowywany w dobrym suchym miejscu. Jeżeli ziarno nie jest pewne, to lepiej go całkiem nie używać do siewu. Ślady spleśnienia znaleźć bożna na zarodku, który w tym wypadku jest czarniawy lub siny. Spleśniałe ziarno wykazuje minimalne kiełkowanie. — Zresztą przy wątpliwości najlepiej zwrócić się do Stacji Doświadczalnej przy Pomorskiej Izbie Rolniczej, która przeprowadzi doświadczenia na siłę kiełkowania, co jest bardzo żmudne i nie każdy gospodarz znalazłby na to czas, i do kładnie określi stopień zanieczyszczenia ziarna. Zboże do badania przesłać można pocztą, jako bezwartościową próbkę.

J. Ś.-M.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Wtorek	Środa	Czwartek
18	19	20
Firmina M.	Bolesława.	Bernarda op.

HAKATYSTA JAKICH MAŁO.

Sępolno. W naszem mieście jest ogólnie znany jako hakatysta p. Behlau, kierownik banku „Bankverein" Kilka dni temu znowu z brutalną szczerością okazał swą nienawiść do wszystkiego co polskie. Mianowicie, gdy pewna instytucja polska kazała się go zapytać, czy by jej wydzierżawił jedną z ubikacyj domu swego, oświadczył: „Nie możecie żądać, abym miał jako Niemiec polskiemu towarzystwu coś użyczyć. Raczej wolę, by ten pokój był pusty przez 10 lat!" I taki bezczelny hakatysta śmie przebywać w Polsce? Wstyd to, że tego rodzaju ludzi się toleruje u nas.

Z nadmorskich podań ludowych.

Legenda o świętym Wojciechu.

Na wybrzeżu naszem między Sopotem a Helem wyrastają z płaszczyzny, z pośród niskich łąk i torfowisk, wyżyny zwane „kępami". Są to kępy: radłowska, oksywska, pucka i swarzewska W czasach zamierzchłych były te wyżyny zapewne istotnie wyspami, a w każdym razie otaczały je nieprzebyte mokradła i trzęsawiska Dopiero z biegiem wieków przybrało wybrzeże obecny swój wygląd za sprawą powolnego, lecz stałego ustępowania Bałtyku. Ten proces przeobrażania się wybrzeża osnuła wyobraźnia ludowa następującą legendą:

Kiedy święty Wojciech przybył głosić Ewangelję w krainie nadmorskiej, zasłyszał także o nim pogański władca Oksywia. Książę nie był szczególnie przywiązany do swych pogańskich bogów i uznał, że nowa wiara, wyznawana pono i przez Polan, mogłaby być dobra. Ale na wieść o dziwnych wypadkach, które towarzyszyły nauce świątobliwego męża, postanowił przekonać się o mocy jego Boga, a razem uzyskać namacalny pożytek ze zmiany wiary. Przyrzekł tedy świętemu Wojciechowi, że wraz z wszystkimi poddanymi przyjmie chrześcijaństwo, jeśli biskup złączy cudownie wyspę oksywską z lądem.

Skoro święty Wojciech rzeczywiście wyjednał mu ten cud, dotrzymał książę słowa, nawrócił się i przyjął chrzest wraz z całym ludem. Odtąd już mieszkańcy kępy oksywskiej mogą krążyć swobodnie po całem wybrzeżu.

PODANIE O STARYM KOŚCIELE W HELU.

Przed wielu, wielu laty rozbił się na wielkiem morzu, niedaleko Helu, duży okręt. Były tam wśród podróżnych trzy bogate panny, które w największej trwodze pewne już były zguby. Ale rybacy z Helu dostrzegli nieszczęsny wypadek, pospieszyli z pomocą rozbitkom i zdołali także wyratować wszystkie trzy siostry. Wówczas one, z wdzięczności ku Bogu za swe ocalenie, a także dla wygody i pociechy duchownej poczciwych rybaków, ufundowały im kościół w Starym Helu. Była to pierwsza świątynia katolicka na półwyspie.

Z biegiem wieków opustoszała pierwotna osada — Stary Hel —; ludność przeniosła się w pobliże dogodniejszej przystani, zakładając tam Nowy Hel i wznosząc inny kościół. W XVI wieku przeszli Helanie na protestantyzm, więc i nowy kościół stał się protestanckim domem modlitwy. Pierwotny kościółek pozostał w zasadzie własnością katolików, lecz ponieważ miejscowi katolicy byli nieliczni i ubodzy, nie mogli go utrzymywać i w XVIII wieku opisy wizytacyj biskupich wspominają, że był w ruinie.

HISTORJA O GADAJĄCEM BYDELKU I O ZAKOPANYM SKARBIE.

W jednej ze wsi kępy radłowskiej był pasterzem bydła młody jakiś, poczciwy chłopak. Pewnej nocy — a była to noc przed Bożem Narodzeniem — leżał pastuszek w oborze, nie mogąc jakoś zasnąć. Wtem wydało mu się, że słychać jakieś przytłumione szepty.

— Złodzieje — pomyślał.

Podniósłszy się z obawą, wziął latarnię, obszedł uważnie cały budynek wewnątrz i nazewnątrz: nie było nikogo. Zaledwie jednak wrócił na swe legowisko, dosłyszał znowu głosy, tym razem nawet wyraźniejsze. Nie ruszając się z miejsca, począł nad słuchiwać.

Ze wszystkich stron obory dolatywały teraz głosy ludzkie, ale, o dziw nad dziwy! nie było tam żadnych ludzi jeno bydełko rozmawiało między sobą.

Słyszał wprawdzie niegdyś chłopak, że w noc wigilijną dana jest zwierzętom zdolność mowy, niebardzo jednak wierzył bajkom starych ludzi. Teraz sam oto przekonał się, że mieli słuszność i leżąc bez ruchu, przysłuchiwał się ciekawie, jak bydełko obgaduje różne podwórzowe sprawy. Wreszcie stara jakaś i niezbyt na ludzi łaskawa krowa, taką obwieściła nowinę:

— Myślą niby ludzie, że mogą nam roz kazywać, ponieważ są bardzo mądrzy, tym czasem często nie wiedzą o najprostszych rzeczach. Ile to oni namęczą się zawsze nad zdobyciem pieniędzy! Niejeden gotów zabić bliźniego dla pozyskania bogactwa. A wcale się nie domyślają, jakie skarby są zakopane w ziemi niedalej jak pod tym stosem kamieni, nad morzem. Wprawdzie głazy strzegą zazdrośnie skarbu, ale w noc noworoczną muszą zawsze podążyć do morza i napić się wody. Gdyby kto trafił na tę chwilę, mógłby zabrać cały skarb.

Chłopak o mało nie krzyknął na tę wieść. Przez cały tydzień żył jak w gorączce, a gdy nadeszła wilja Nowego Roku, wybiegł w nocy nad morze. Byle się nie spóźnić. prędzej! prędzej!

Minął budynki folwarczne i szeroki szmat pól, dotarł do wielkiego buku, który stał nad urwiskiem na granicy pól i zasłanego piaskiem wybrzeża. Tu właśnie znajdował się...

Spojrzał i oczom nie śmie wierzyć!

Kamienie i złomy skalne zniknęły z powierzchni i tylko czarne kolisko znaczy ślady kopca na zaśnieżonym skraju zbocza

Przypadł chłopak do ziemi, rozgrzebuje rękami i łopatą przymarzłą nieco powierzchnię. I wnet światło księżyca lśni już na bryłach złota i srebra, mieni się barwnie w tysiącach drogich kamieni. Skarby zaiste niepomierne.

Pastuszek pracuje gorączkowo, radby równocześnie rozgarniać ziemię i napychać kieszenie klejnotami. Wtem rozlega się od strony morza huk i łoskot tak przerażający, że chłopak porywa się z klęczek.

To głazy — wielkie jak koła młyńskie — toczą się ku niemu, pędzą pod górę po wybrzeżu, gnane jakąś niepojętą, tajemniczą siłą.

Zapomina chłopiec o skarbie, radby uciec, ale strach przygważdża go do ziemi. Obrzymie głazy posuwają się z błyskawiczną szybkością, są tuż blisko, już mają go przywalić...

Nagle myśl zbawcza błyska w mózgu przerażonego pastuszka. Wyciąga z kieszeni kawałek święconej kredy i kreśli nią znak krzyża na najbliższej bryle kamiennej.

Natychmiast głaz stanął jak wryty, a w ślad za nim zatrzymały się wszystkie inne kamienie pozostały już odtąd rozsypane na wybrzeżu. Pastuszek zaś, ochłonąwszy z przestrachu, mógł unieść swobodnie znalezione skarby.

Zofja Slaska

Mała zniżka cen w Warszawie.

W ostatnim tygodniu lipca żywność staniała o 1,13 procent.

W ostatnim tygodniu lipca, według obliczeń wydziału statystycznego magistratu na rynku detalicznym przeważnie tendencja zniżkowa. Większe zniżki notowano dla chleba żytniego (—1 procent), razowego (—11 procent), mąki żytniej (—8 procent), pszennej (—1 procent).

Obniżyła się również nieznacznie cena ziemniaków (—0,1 procent) natomiast cena warzyw spadła znacznie. Ceny mięs oprócz wołowego obniżyły się nieco. Podniosła się dość wydatnie cena tłuszczów wieprzowych i masła. Słonina świeża + 7,5 procent, słonina solona + 8,6 procent, sadło + 6,2 procent, masło świeże + 10,8 procent, solone + 5,7 procent.

Zaobserwowano także zwyżkę ceny węgla (+ 2,1).

Koszt żywności obniżył się — 1,13. Na rynku mięsnym przypęd zwierząt w porównaniu z tygodniem poprzednim zwiększył się nieco (+ 6,6 procent). Ubój zaś uległ zmniejszeniu (2,6 procent). Tendencja cen żywca dla wieprzy zniżkowa.

PRZYSPIESZENIE ODNAWIANIA WAWELU.

Kraków. Oddawna już restaurowanie zamku wawelskiego nie odbywało się w tak szybkiem tempie, jak obecnie. Od wiosny zajętych jest blisko stu robotników. W skrzydle wschodniem (od strony Kurzej Stopy) pracują około pował i podłóg na wszystkich piętrach. Odnawia się i uzupełnia rzeźbione stropy sal. Na sali „Pod głowami", czyli izbie poselskiej przeprowadza się konstrukcję żelazo-betonową olbrzymiego stropu, który w pierwszej połowie zeszłego wieku uległ zniszczeniu. Rzeźbiarz Dunikowski przyozdobi strop niegdyś kasetonowy, na miejsce dawnych ornamentów w postaci głów ludzkich, nowemi, oryginalnie skomponowanemi. Wogóle roboty są w pełnym toku i jest nadzieja, że znaczna część gmachu będzie gotowa z wiosną przyszłego roku na przyjęcie dzieł sztuki i zabytków muzealnych.

ROZSZERZENIE BIBLJOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ.

Kraków. Już oddawna czyniła Dyrekcja Bibljoteki Jagiellońskiej starania o rozszerzenie szczupłych pomieszczeń bibljotecznych. Ponieważ nabytki ostatnich lat przepełniły do ostatnich granic sale Bibljotek, przeto dyrektor jej, dr. Papee, poczynił starania celem uzyskania choćby części przylegającego do Bibljoteki gmachu Nowodworskiego dla celów bibljotycznych .Starania te zostały uwieńczone w tych dniach pomyślnym skutkiem: cały lokal, zajmowany dotąd przez Seminarjum matematyczne (2 salki i 2 przedpokoje) na parterze gmachu Nowodworskiego, zostanie wkrótce oddany na cele Bibljoteki Jagiellońskiej.

USIŁOWANE UPROWADZENIE DZIECKA?

Czersk. Niemałą sensację wywołało tu opowiadanie dzieci, zbierających w lesie drzewo. Oto w ub. piątek poszły dzieci wdowy B. zamieszkałej przy ul. Starego Urzędu i inne do lasu zbierać odpadki drzewa na opał. Przytem 11-letnia córeczka oddaliła się nieco od innych. W tym czasie nadjechał rowerem młody mężczyzna i widząc odosobnione dziewczę, ujął je za rękę i poprowadził do roweru Przestraszone dziecko zaczęło krzyczeć; inne dzieci słysząc krzyki rozbiegły się i powróciły do domu opowiadając matce a następnie policji o usiłowanem uprowadzeniu dziewczęcia A tymczasem w lesie mężczyzna, jak później opowiadało dziecko, słysząc turkot nadjeżdżającego przypadkowo powozu, puścił swą ofiarę i spiesznie uchodził. Zanim nadbiegła zaalarmowana policja i gromada ludzi, dziecko powróciło do domu. Być może, że całe zajście zrodziło się w wyobraźni dzieci, ale bądź co bądź wiadomość o usiłowanem uprowadzeniu dziecka wywarła tu wielkie poruszenie i zaniepokojenie.

Śmierć żołnierza. Ubiegłej soboty o 16 utonął w czasie kąpieli w wielkiem morzu ogniomistrz Grzesiak z D. O. K. VII z Poznania. Przyczyną nieszczęśliwego wypadku było zbyt dalekie odpłynięcie od brzegów w morze, bo jakieś 150 metrów. Widocznie Grzesiaka siły opuściły, gdyż w owym dniu na morzu była silna fala. Ciało wydobyto i zostanie przewiezione do Poznania.

DRAMAT W RUINACH ZAMKU.

Pędzin. W ub. sobotę w ruinach zamku w Olsztynie rozegrała się krwawa tragedja, której ofiarą padły dwie osoby. 23-letni Stefan Mazur, ceramik, przyjechał tam ze swoją narzeczoną 18-letnią Heleną Zakówną, urzędniczką biura pośrednictwa pracy w Częstochowie. Gdy tylko się znaleźli w zamku, Mazur wydobył nagle z kieszeni rewolwer strzelił do swej narzeczonej, a następnie do siebie. Narzeczoną swą ciężko zranił, a sam padł trupem na miejscu. Przyczyna krwawego dramatu narazie niewyjaśniona.

OFIARA ROZJUSZONEGO STADNIKA.

Stegno, pow. Gdańskie Niziny. 12-letni syn wdowy Kloth w Stegnie (Steegen) został napadnięty przez rozjuszonego stadnika. Stadnik wziął chłopca kilka razy na rogi i rzucił na ziemię. Inni chłopcy, znajdujący się w pobliżu, nie mogli nieszczęśliwemu pomóc. Wkońcu zawołali na niego, aby udał nieżywego, poczem dopiero stadnik pozostawił chłopca w spokoju. Ciężko rannego odwieziono do mieszkania matki.

OMAL NIE ŚMIERTELNY WYPADEK W TORUNIU.

Środę 12 sierpnia o godz. 3.30 po poł Rynkiem Nowomiejskim jechał dorożkarz konny Franciszek Gościński, wiozący pasażerkę. W pobliżu ul. Prostej rzeźnik Jan Preisel (Mostowa 24) dużym wozem rzeźnickim wymijając Gościńskiego zawadził o dorożkę, uszkadzając ją lekko. Gościński zażądał zatrzymania się Preisla, lecz gdy ten jechał dalej, Gośc. wskoczył na wysoko położone siedzenie wozu rzeźnickiego, wówczas Pr. zepchnął dorożkarza, iż ten spadł z siedzenia, zdołał jednak uchwycić się dyszelka i zawisł w powietrzu, ryzykując dostać się pod koła olbrzymiego wozu. Pomimo to Preisel konia nie wstrzymał i wlókł Gośc. przez całą ul. Kr. Jadwigi, dopiero posterunkowy tuż przy ul. Szerokiej zatrzymał konia, ratując Gośc. od niechybnego kalectwa. W sprawie tej policja spisała protokół

Rozmaitości.

Teorja Darwina naopak

Nie małpa-człowiek — lecz człowiek-małpa.

Profesor anatomji Word-Jones przy uniwersytecie Adelame opublikował nową teorję o małpie i człowieku. Teorja ta odbiega zasadniczo od teorji Darwina, opierając się na twierdzeniu, że nie człowiek pochodzi od małpy, lecz naopak małpa od człowieka. Profesor Jones uzasadnia dokładnie swą teorję opierając się na studjach w brytyjskiem muzeum nauk przyrodniczych, którego dziełami posługiwał się również i Darwin. Profesor Jones inaczej jednakże interpretuje dzieła, których użył Darwin. Profesor Jones dopatruje się pośredniego stworzenia między człowiekiem a małpą w szczątkach małpozwierza, które odkryto w Mongolji. Wykazują one wyraźne początki ludzkiej budowy ciała.

WRONY ZATRZYMUJĄ POCIĄG.

Zdarzyło się już w puszczy Białowieskiej, iż pociąg idący do Hajnówki, musiał przystawać w lesie, albowiem zagradzał mu drogę żubr, rozmyślający na plancie kolejowym o pogorszeniu się warunków życiowych. Żubr stał i myślał — pociąg stał i czekał na decyzję żubra.

W Szwajcarji, na linji kolei elektrycznej Montreux—Veytaux do zatrzymania pociągu przyczyniły się wrony. Małżeństwo wronie zmęczone spacerem, siadło, by wypocząć, na przewodnikach elektrycznych. Wynikiem tej siesty wroniej było krótkie spięcie na przestrzeni 30 metrów. Ruch pociągów uległ przerwie na przeciąg trzech godzin. Tak drobne wypadki stają się przyczyną znacznych skutków. (r)



HR. COUDENHOVE - KALERGI

twórca projektu Pan-Europy. Wystosował on do sekretarjatu Ligi Narodów memorjał, w którym przedstawił konkretny projekt sekcji wszecheuropejskiej i podziału Ligi Narodów na 6 kontynentów. Hr. Kalergi był z odczytami swemi również i w Warszawie.



Wesoły kącik.

KOT, CIOTKA I PIORUNY.

— Kot, panie sąsiedzie, jest niebezpisznym stworzeniem, bo sprowadza pioruny.

— A u mnie odwrotnie, bo kota sprowadził jeden stary piorun: moja ciotka!

GORĄCE SERCE.

On: Powiem pani! myśl to świetna!
Serce me — to wulkan Etna!
Ona: Etna ma (gdy chcesz do rymu!)
Mało ognia, więcej dymu!

Z LISTU TADZA Z 3 KLASY POWSZECHNEJ O MORZU.

Lubię gdy słońce zachodzi na morzu, bo wtedy idziemy na koncert do Kurhauz dlatego się nazywa po polsku dom leczniczy, bo tam niejeden się wyleczył ze złudzeń. Tato mówił, że dobrze iż płaci się na Helu 15 złotych dziennie za pensjonat.

— Dlaczego — pyta się mama.

— Bo się ma przynajmniej wrażenie, że się jest w najelegantszym badzie. Hel wszyscy bardzo chwalą, ale każdy codzień jedzie do Sopotu. Jak jesteśmy w Sopocie to mama gra albo w rulecie, albo tatusiowi na nerwach. W pierwszym wypadku przygrywa, w drugim zawsze wygrywa. Jakeśmy raz byli na brzegu mama mówi:

— Patrz, jaka fala miłośnie całuje moje nogi.

— Tak, odpowiada tatuś, ale zaraz wypluwa z siebie całą pianę.

Pan Adolf powiedział do mamci, że jest „jak morze". Ciągle tylko „może" i „morze".

— To jak „może", do którego muszę mieć dostęp.

W morzu są wogóle wszelkie możliwości. Jeden pan się kąpał i złapał flądrę. Ale ona była już zepsuta. Na Helu jest wieża morska. Służy ona do tego, aby na nią wyłazić. Mamusia raz powiedziała, że się z niej rzuci. A tatuś odpowiedział, że go nie stać na tak kosztowną śmierć, bo wstęp na wieżę kosztuje 50 groszy.

W morzu bywają głębokości do 10.000 metrów. Naprzykład koło Japonji. Jeden pan co miał duyż nos utopił się koło Sopot, to go zaraz wyłowili. Bo łódź jechała i wywróciła się na jego nosie. Moja siostra mówiła, że teraz nie jest moda na górali, tylko na rybaków, bo oni lepiej chodzą do sieci.

Nad morzem woda morska jest słona, a także woda sodowa, kawa i herbata.

W morzu są też bałwany.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.